

# 10

— Jonasz, ja wchodzę tędy — stwierdziła Fiona, kiedy już zaparkowali rowery w odpowiednim miejscu i doszli do głównego wejścia do domu starców.

— Sama nie wiem, czym się przejmuję — wyznała. — Byłam tu już tyle razy. — Obróciła swoją teczkę w dłoniach.

— No, teraz wszystko się zmieniło — przypomniał jej Jonasz.

— Nawet tabliczki na naszych rowerach — zaśmiała się Fiona. W nocy ekipa konserwacyjna zdjęła z rowerów wszystkich dwunastolatków tabliczki i wymieniła je na nowe, specjalnego kształtu, oznaczające obywatela odbywającego szkolenie.

— Nie chcę się spóźnić — rzuciła pośpiesznie i zaczęła wchodzić po schodach. — Jeśli skończymy o tej samej porze, pojedę z tobą do domu.

Jonasz kiwnął głową, pomachał jej i okrążył budynek, kierując się ku tylnemu skrzydłu. On też bynajmniej nie zamierzał się spóźnić na pierwsze własne szkolenie.

Tylne skrzydło miało bardzo zwyczajny wygląd, jego drzwi nie wyróżniały się niczym szczególnym. Kiedy sięgnął dłonią do ciężkiej klamki, na ścianie zauważył przycisk dzwonka. Puścił więc klamkę i zadzwonił.

— Tak? — głos dobiegał z małego głośnika nad przyciskiem dzwonka.

— Tu, eee, tu Jonasz. Jestem nowym... to znaczy...

— Proszę. — Po suchym trzasku poznał, że drzwi zostały odryglowane.

Portiernia była maleńka, mieściło się w niej tylko biurko, przy którym siedziała portierka, pracująca nad jakimiś papierami. Podniosła wzrok, kiedy Jonasz wszedł do środka — a potem, ku jego zaskoczeniu, wstała. To była drobnostka, ale nikt dotąd nie wstawał na widok Jonasza.

— Dzień dobry, Odbiorco Pamięci — powiedziała z szacunkiem.

— Oj, naprawdę — odpowiedział zakłopotany — mów mi Jonasz.

Kobieta uśmiechnęła się, nacisnęła guzik i Jonasz usłyszał z lewej strony kolejny trzask odryglowanych drzwi.

— Możesz wejść — powiedziała.

Zauważyła jego zaniepokojenie i odgadła jego źródło. W osiedlu nigdy nie zamykano drzwi na klucz. Nigdy. A przynajmniej żadnych drzwi, o których wiedziałby Jonasz.

— Zamki są tylko po to, żeby chronić prywatność Odbiorcy, ponieważ potrzebna mu jest koncentracja — wyjaśniła. — Byłoby mu ciężko, gdyby do jego pokoju wchodzili obywatele szukający działu napraw rowerów czy czegoś w tym rodzaju.

Nieco odprężony, Jonasz zaśmiał się. Kobieta była bardzo miła, a do tego miała słuszość. Właściwie każ-

dy w osiedlu z tego pokpiwał — dział napraw rowe-  
rów, niewielkie biuro bez większego znaczenia, było  
przenoszone z miejsca na miejsce tak często, że w koń-  
cu nikt nie wiedział, gdzie go szukać.

— Nic ci tu nie grozi — powiedziała mu kobieta.  
— Ale — dodała, zerkając na ścienny zegar — Od-  
biorca nie lubi długo czekać.

Jonasz pośpiesznie ruszył w stronę drzwi i znalazł  
się w wygodnie urządzonej pomieszczeniu miesz-  
kalnym. Nie różniło się zbyt od domostwa jego  
własnej komórki rodzinnej. Całe osiedle miało stan-  
dardowe umeblowanie: praktyczne, solidne, każdy  
mebel spełniał własną, jasno określoną funkcję. Łóżko  
do spania. Stół do jedzenia. Biurko do nauki.

Przestronny pokój wyposażony był we wszystkie te  
sprzęty, choć każdy z nich różnił się odrobinię od mebli  
używanych w domostwie Jonasza. Tapicerka na wy-  
ściełanych fotelach i sofie była nieco grubsza i bardziej  
luksusowa. Nogi stołu nie były proste, jak w domu,  
lecz smukłe i wygięte, każda z wyrzeźbioną dekoracją  
u nasady. Umieszczone w alkwie na końcu pokoju  
łóżko zakrywała wspaniała materia, haftowana na  
całej powierzchni w zawile wzory.

Jednak najbardziej rzucającą się w oczy różnicą  
były książki. W domu Jonasza, tak jak w każdym in-  
nym domostwie, znajdowały się niezbędne pozycje  
— słownik oraz opasły tom na temat osiedla, zawie-  
rający opisy wszelkich biur, fabryk, budowli czy komi-  
sji. A także, naturalnie, Kodeks Przepisów.

Jonasz nigdy nie widział innych książek. Nie sądził  
nawet, że istnieją.

Tymczasem ściany tego pokoju były po sam sufit zastawione regałami pełnymi książek. Musiało tu być setki, może nawet tysiące książek, z tytułami wytłoczonymi lśniąącymi literami na grzbietach.

Jonasz zagapił się na książki. Nie umiał sobie wyobrazić, co mogą zawierać te tysiące stron druku. Czy mogą istnieć przepisy inne niż przepisy ich własnej społeczności? Czy może istnieć więcej opisów biur, fabryk i komisji?

Miał tylko chwilę na rozglądanie się, bo zdał sobie sprawę, że przygląda mu się mężczyzna siedzący w fotelu przy stole. Jonasz pośpiesznie podszedł, stanął przed nim i z lekkim ukłonem przedstawił się:

— Jestem Jonasz.

— Wiem. Witaj, Odbiorco Pamięci.

Jonasz przypomniał sobie tego mężczyznę. Był to ten członek starszyny, który podczas ceremonii sprawiał wrażenie odseparowanego od reszty, choć miał na sobie te same co inni, charakterystyczne szaty starszego.

Jonasz z zakłopotaniem spojrział w jasne oczy mężczyzny, podobne do jego własnych.

— Przepraszam, że nie rozumiem...

Odczekał chwilę, jednak mężczyzna nie wypowiedział standardowej formuły przyjęcia przeprosin.

Po chwili Jonasz podjął:

— Ale pomyślałem... to znaczy m y ś l ę — poprawił się Jonasz, czując, że tak często podkreślana precyzja językowa ma szczególne znaczenie w tej chwili, w obecności tego człowieka — że to ty jesteś Odbiorcą Pamięci. Ja jestem dopiero... no... ja dopie-

ro wczoraj zostałem przydzielony, to znaczy wybrany. Nie jestem kimś... Jeszcze.

Mężczyzna przyglądał mu się w zamyśleniu, bez słowa. W jego spojrzeniu zainteresowanie mieszało się z ciekawością, troską, a może i odrobiną współczucia.

Wreszcie odezwał się.

— Od dzisiaj, od tej chwili, przynajmniej dla mnie, to ty jesteś Odbiorcą. Ja jestem Odbiorcą od dawna. Bardzo, bardzo dawna. Rozumiesz to, prawda?

Jonasz kiwnął głową. Mężczyzna był pomarszczony, a z jego oczu, przenikliwych w swej niezwyklej jasności, wyglądało znużenie. Wokół oczu miał pociemniałe kręgi.

— Widzę, że jesteś bardzo stary — odpowiedział z szacunkiem Jonasz. Starców zawsze traktowano z najwyższym szacunkiem.

Mężczyzna uśmiechnął się. Z rozbawieniem dotknął obwisłej skóry na własnej twarzy.

— W rzeczywistości nie jestem aż tak stary, jak się wydaje — powiedział Jonaszowi. — Moja praca mnie postarzyła. Wiem, że wyglądam, jakbym miał zostać lada moment zwolniony, ale tak naprawdę zostało mi jeszcze sporo czasu. Ale i tak ucieszyłem się, kiedy zostałem wybrany. Długo to trwało. Poprzedni wybór, który skończył się porażką, został dokonany dziesięć lat temu i zaczynają mnie już zawodzić siły. Do wyszkolenia ciebie będę potrzebował całej energii, jaka mi jeszcze pozostała. Obaj mamy przed sobą pełną trudu i bólu pracę.

— Usiądź sobie — powiedział i wskazał na stojący obok miękkiej, wyścielany fotel. Jonasz usiadł na wy-

godnym siedzisku. Mężczyzna zamknął oczy i mówił dalej. — Kiedy przeszedłem do dwunastolatków, zostałem wybrany, tak samo jak ty. Bałem się, ty na pewno też się boisz. — Otworzył na chwilę oczy i popatrzył na Jonasza, który kiwnął głową. Oczy znowu się zamknęły.

— Wszedłem do tego samego pokoju, żeby odebrać szkolenie. Ależ to było dawno temu... Poprzedni Odbiorca wydawał mi się tak samo stary, jak ja tobie. Był tak samo znużony, jak ja teraz.

Nagle wyprostował się, otworzył oczy i powiedział:

— Możesz zadawać mi pytania. Mam mało doświadczenia w opisywaniu tego procesu. Nie wolno o nim opowiadać.

— Wiem. Przeczytałem instrukcję — powiedział Jonasz.

— Więc mogę dać spokój wyjaśnieniom — zaśmiał się mężczyzna. — Moje zajęcie jest ważne i ogromnie szacowane. Ale to nie oznacza, że jestem doskonały, a kiedy ostatnio próbowałem wyszkolić następcę, zawiodłem. Możesz mi zadawać wszelkie pytania, jakie będą dla ciebie pomocne.

W głowie Jonasza kłębiły się różne myśli. Tysiąc. Milion pytań. Tyle pytań, ile książek na półkach biegnących wzdłuż ścian. Ale na razie nie zadał żadnego.

Mężczyzna westchnął, jakby próbował zebrać myśli. Potem znowu się odezwał.

— Mówiąc prosto — stwierdził — choć to wcale nie jest prosta sprawa, moje zadanie polega na przekazaniu ci tych wszystkich wspomnień, które są we mnie. Wspomnień z przeszłości.

— Myślę — wtrącił niepewnie Jonasz — że historia twojego życia jest z pewnością ciekawa i chętnie wysłucham twoich wspomnień. Przepraszam, że przerywam — dodał szybko.

Mężczyzna niecierpliwie machnął ręką.

— W tym pokoju nie musisz za nic przeproszać. Nie mamy na to czasu.

— Więc... — ciągnął Jonasz, z krępującym poczuciem, że być może znowu przerywa — jestem naprawdę ciekawy, nie chcę powiedzieć, że nie. Tylko nie do końca rozumiem, dlaczego to takie ważne. Mógłbym przecież wykonywać jakieś zajęcie przydatne dla społeczności, a na czas rekreacji przychodzić i słuchać twoich opowieści z dzieciństwa. To by było ciekawe. Nawet już tak robiłem — dodał — kiedy chodziłem do domu starców. Starcy lubią opowiadać o swoim dzieciństwie i zawsze jest miło ich posłuchać.

Mężczyzna potrząsnął głową.

— Nie, nie — powiedział — wyrażam się niejasno. To nie moją przeszłość, nie własne dzieciństwo muszę ci przekazać. Odchylił się w fotelu, kładąc głowę na wyściełanym oparciu. — Chodzi o wspomnienia całego świata — powiedział z westchnieniem. — Zanim urodziłeś się ty, zanim urodziłem się ja, nim urodził się poprzedni Odbiorca, i tak dalej i dalej wstecz.

Jonasz zmarszczył brwi.

— Całego świata? — powtórzył. — Nie rozumiem. To znaczy nie tylko nasze? Nie tylko naszej społeczności? Innych miejsc też? — Jonasz z trudem usiłował objąć tę myśl. — Przykro mi, ale niezu-

pełnie rozumiem. Może jestem nie dość inteligentny. Nie wiem, co to ma znaczyć: „cały świat” albo „pokolenia przed nim”. Myślałem, że jesteśmy tylko my. Myślałem, że istnieje tylko teraz.

— Istnieje znacznie więcej. Istnieje jeszcze wszystko to, co znajduje się dalej, wszystkie inne miejsca, a także wszystko, co sięga wstecz, coraz dalej i dalej wstecz. Otrzymałem tę wiedzę, kiedy zostałem wybrany, i tutaj, w tym pokoju, zupełnie sam, znowu wiele razy tego doświadczam. Stąd bierze się mądrość. W ten sposób możemy kształtować naszą przyszłość. — Przez chwilę odpoczywał, oddychając głęboko. — Jak mi to wszystko ciąży... — westchnął.

Jonasz nagle poczuł, że martwi się o niego .

— To tak jak... — urwał mężczyzna, jakby szukając w myślach odpowiednich słów na opisanie własnych uczuć. — Jakbyś zjeżdżał na sankach po stoku, w głębokim śniegu — powiedział w końcu. — Najpierw czujesz uniesienie: pęd, ostrość świeżego powietrza, ale potem śnieg zbiera się, oblepia płozy i zwalniasz, aż w końcu musisz mocno pchać, żebyjechać dalej, i... — Mężczyzna nagle potrząsnął głową i popatrzył na Jonasa. — To dla ciebie nic nie znaczy, prawda? — spytał.

Jonasz czuł się zbity z tropu.

— Nie rozumiałem, o co chodzi...

— Oczywiście, że nie rozumiałeś. Nie wiesz przecież, co to takiego śnieg, prawda?

Jonasz potrząsnął głową.

— Albo sanki? Płozy?

— Nie — powiedział Jonasz.

— Stok? Czy ten termin coś dla ciebie oznacza?

— Nic.

— Cóż, możemy zacząć od tego. A zastanawiałem się, od czego zacząć. Podejdź do łóżka i połóż się na nim na brzuchu. Najpierw zdejmij tunikę.

Jonasz zrobił, jak mu kazano, choć nie bez pewnej obawy. Pod obnażoną piersią wyczuwał fałdy wspa-  
niałego, miękkiego materiału okrywającego łóżko. Pa-  
trzył, jak mężczyzna wstaje i podchodzi najpierw do  
ściany z zamontowanym głośnikiem. Był to taki sam  
głośnik, jak w każdym domostwie, choć z jedną róż-  
nicą. Miał wyłącznik, który mężczyzna przesunął  
z wprawą na pozycję z napisem WYŁĄCZONY.

Jonasz stłumił okrzyk zdumienia. Móc w y ł ą c z y ć  
głośnik? Coś najzupełniej zdumiewającego!

Potem stary człowiek zaskakująco szybko podszedł  
do łóżka stojącego w rogu pomieszczenia. Usiadł na  
krześle obok Jonasza, który leżał bez ruchu, czekając,  
co będzie dalej.

— Zamknij oczy. Odpręż się. To nie będzie bolało.

Jonasz przypomniał sobie, że wolno mu zadawać  
pytania i że nawet został do tego zachęcony.

— Co zamierzasz zrobić? — zapytał, mając na-  
dzieję, że nie zdradzi tonem głosu własnego zdenerwo-  
wania.

— Zamierzam przekazać ci wspomnienie śniegu.